SHULAMIT ROTH

ur. 1935; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2009, Lublin, współczesność, wizyta w Polsce, plac Bychawski, matka, Zofia Unger

Wizyta w Polsce

Planowaliśmy pojechać do Polski [wszyscy], znaczy moich troje dzieci, moja starsza córka, syn, on miał prowadzić wóz i w piątkę mieliśmy pojechać. To jednego roku mój syn nie mógł, drugiego roku moja córka nie mogła. W końcu pojechaliśmy – tylko moja córka młodsza, ja i mama. Mama wtedy miała dziewięćdziesiąt pięć lat. Przyjechaliśmy do Polski i mama była naprawdę bardzo dzielna, nie chciała pomocy, wszystko robiła sama i chodziła na zakupy, i nawet nam pomagała, i wszystkie finanse, ona była kierowniczką całej rodziny. Nie tylko u mnie, u mojego zięcia [też]. Ona miała bardzo dobrą głowę [do finansów], chodziła codziennie do banku, wiedziała, jakie akcje są i opowiadała mu – musisz kupić to, idź, kup tam i tak dalej. Ona była bardzo dominująca. Wiedziałam, że naprawdę nie może tak dobrze chodzić, że może sobie pomóc w domu, ale nie na wycieczkach, to wzięłam szofera, szofer jechał z nami, jechał z nami do Polski i przyjechaliśmy do Lublina. Ona chciała zobaczyć naturalnie mieszkanie. Przyjechaliśmy na plac Bychawski. Ona mówi: – Nie. To nie jest moje. Mój dom był biały, teraz jest szary. Mój dom był na placu Bychawskim 3, a tu jest napisane 7, to nie jest mój dom. Naprzeciwko był kiosk, nie ma kiosku, tutaj było kino, nie ma kina. To nie jest mój dom. Nagle pyta: – Gdzie jest Bychawska? Nie było Bychawskiej. – Gdzie jest kolej? – Tu. – Ja idę do Unger. Panią Unger chcieliśmy bardzo zobaczyć po wyzwoleniu, ale ona była w Kielcach, a w Kielcach był pogrom, baliśmy się pojechać do Kielc. Myśmy jej nie widzieli i myśmy wyjechali. I moja mama nagle zaczyna biec, ale biec jak w amoku, prawdziwy amok. Szofer, moja córka i ja lecimy za nią i nie można było jej nawet dogonić. Zatrzymała się na Bychawskiej 15 albo 17, zapukała do drzwi, otworzyły się drzwi, nagle ona krzyczy: – Pani Zosiu! A ta druga: – Pani Cyngowa! I myśmy stali tak, jakby otworzył się kran, tak żeśmy płakali. Dwie staruszki poznają się po pięćdziesięciu latach. Ta pani Zosia była córką tej Ungerowej, Ungerowa już dawno nie żyje. To było naprawdę

to same mieszkanko, dwa pokoiki, skromne mieszkanko, wiedziałyśmy, że ta pani Zosia nie żyje w luksusie i posyłałyśmy [jej pieniądze] symbolicznie. Ponieważ należał się [jej] honor, to daliśmy jej [dane] do Jad Waszem. I ona mi odpisała, że dostała [medal] i dziękuje bardzo i od tego czasu kontakt się zerwał. Myśmy tego nie rozumieli. Napisałam, mama dzwoniła do niej kilka razy. Powiedziała: – W porządku. Dziękuję. I była bardzo zimna, nie wiedzieliśmy, [czym to] jest [spowodowane]. Ja nawet tutaj w gazecie naszej napisałam, że nie wiem, dlaczego [tak się zachowała], czy to nie jest honor, że ona uratowała i taka [była] w porządku? Dzwoniłam do niej, że mama umarła. Powiedziała mi, że jest jej bardzo przykro, że mama była osobistością i na tym skończyło się wszystko. Byłam zła, że taka była reakcja. Nawet nie mam adresu ani telefonu.

Data i miejsce nagrania	2009-09-15, Herclijja
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Magdalena Żak
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"